

Dolar w Warszawie
9.350.000

1-sza str. 1 w tekście	8 000	mk. za wiersz milimetry	jednoszp. (str. 10 szpalt).
Nekrologi	50000	"	" " " "
Nadstawiane po tekście	60000	"	" " " "
Zwyczaizne	3 000	"	" " " 10
Ogłoszenia zamieścicwe c 50 proc. za firm zagranicznych o 100 proc. drożej.			

Miesięcznie w Łodzi	mk. 3.300,00
" " kraju	" 4.200,00
" " zagranicą	" 6.000,00

Odnoszenie do dot. 2300,0 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnieniem 8,50,000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

O godz. 1-szej po pop. zabrał głos przedstawiciel oskarżenia publicznego. Wyrok spodziewany jest około godz. 6-ej po południu.

przypadnie na wielką własność i wielki kapitał, które dopiero w drugiej połowie marca dokonała subskrypcji. Te dane są dowodem, że pesymistyczne głosy, które się pojawiły przed rozpoczęciem dzieła sanacji, były nieuzasadnione. Przesilenie przemysłowe jako skutek zarządzeń sanacyjnych miało przebieg znacznie łagodniejszy, aniżeli przypuszczano. Organizm gospodarczy w myśl daleko idących zarządzeń ministra skarbu, został nienaruszony i nie stracił nic ze swej żywotności.

deraty gdańskie, mianowicie, aby
po pierwsze nie stosować pod-
wyższonych cel do towarów spo-
żywczych, które zostały wy-
slane przed podwózka cła, i po
drugie, aby ze sprowadzonych
towarów, zakupionych zagranicą,
a sprzedanych w Polsce, zaite-
resowane firmy miały prawo re-
kursu do min. skautu o niższe
cła

społeczno-organizacyjnego, hy-
gieny społecznej, walki z choro-
bami zakaźnymi, leczniczego i u-
zdrowisk, farmaceutycznego, sta-
tystycznego i likwidacyjnego.
Ten ostatni ma istnieć tylko do
dnia 1 października r. b.

pujacy; poseł p. Roman Knoll, pierwszy radca poselstwa — dr. Władysław Günther, radca handlowy — p. Wencłowicz (dotychczasowy nacz. wydz. handlu zagranicznego z min. przem. i handlu), sekretarz poselstwa — p. Gosiewski. Poza tem konsulem w Turcji pozostaje nadal p. Dzieduszycki. Wyjazd poselstwa ma nastąpić w pierwszej połowie kwietnia, a siedziba poselstwa będzie Angora, a nie — jak mówiono pierwotnie — Konstantynopol.

Anglię obciążenia ponownie oznacz rząd Persji, jeśli stanie się ona republiką. Również i koncesje, udzielone Sinclairowi, zostaną powierzone Standard-Oil Company.

Dźwignia 700
Klucze 6—5,75
Korek 390—425
Mirków 8
Pustelnik 6,3—6—7
Spirytus 10,75—10,35 (2 i 3) 10,75—
10—10,35 (4 i 5)
T. H. T. 13—15,5
Konopie 3,05—3,1 5 i 7 era, 2,75—2,5
Wulkan 20—22,5
Żyrardów 1585—1575—1585
Belpol 300
Borkowski 6—6,55—6,4
Jabłkowscy 925—900—925

PARYŻ. 14 marca. Otwarcie giełdy.
 Polradjo.
 Londyn 95
 New Jork 21,97
 Belgia 82
 Hiszpania 279
 Włochy 94,75
 Szwajcaria 380
 Danja 340
 Holandia 820
 Norwegia 295
 Szwecja 376
 Rumunia 11,75

LONDYN, 14 marca. Otwarcie giełdy.
Pełradzo.
New Jork 429,50
Francja 94,37
Belgja 115,50
Włochy 100,12
Szwajcaria 24,775
Hiszpanja 32,75
Portugalia 1,68
Holandia 11,54 i pięć ósmych
Dania 27,605
Norwegja 31,875
Szwecja 16,375
Helsiŋfors 171,50
Niemcy 19 bil.
Austria 304,5
Praga 148,37
Ateny 272,5
Brazylja 647

ZURYCH, 14 marca. Otwarcie giełdy.
Polradjo.
Holandia 215,40
Nowy Jork 577 1 trzy czwarte
Londyn 24,80
Paryż 25,5
Mediolan 27,72
Praga 16,71
Budapeszt 0,0084
Białogród 7,15
Sofia 4,10
Bukareszt 3,05
Wiedeń 0,0081 1 pół

W Inowrocławu miejscowy klub kręglarzy wystąpił z balu ostatekowym, który w sali Bastii zgromadził całe miejscowe towarzystwo. Na balu rozstrzygnięto dwa konkursy. W pierwszym, na najpiękniejszą z pań naгородzie, serwis porcelanowy większością głosów przyznano pani Gronetowej. W konkursie drugim na najbrzydszego mężczyznę, laureat nie czekając na nagrodę popieszczył opuścić zebranie.

Głos prawdy

w sprawie hecy antysemitki w Poznaniu.

Awantury, urządzane stale w Poznaniu przez osławioną ligę wiary i ojczyzny, znalazły wreszcie ocenę właściwą, dzięki człowiekowi, mającemu odwagę cywilną wystąpienia jawnie i publicznie.

Czytamy więc w liście p. Wiktora Stachowiaka z Poznania, co następuje:

„Przykro jest Polakowi się rozpisywać o wypadkach zwirowania tego „hipernacjonalizmu”, zwłaszcza gdy sprawy te tracą kweście żydowska. Kwestia ta bowiem tak całkowicie absorbowana ciasnym naszym mózgiem poznańskim, że trudno z kimkolwiek spokojnie na ten temat rozmawiać. Mam się za panów właściwych tego kraju, w szczególności za ich dzierżawców grodu Przemysław, jednak słowo „żyd” wstrząsa nami gwałtownie i rzuca nas we wir obrzydliwej wprost walki, która ziele i młota się instynktowna nienawiścią silnego do słabego.

Piszę te słowa, jako syn tej ziemi, jako syn tego miasta, któremu żal jest, gdy widzi, że czyni się rozmyślnie krzywdę przyszłości.

Istnieje w Poznaniu tak zwana „Liga Obrony Wiary i Ojczyzny”. Brzmi to nieco śmiesznie, że tak wielkie państwo, jak Polska, tak silnie już zorganizowane, potrzebuje obrony wżół wspomnianej ligi. Przed czym i przed kim? Czy nie starczy już bitna nasza armia, czy nie mamy sądu, urzędów i innych ustawowych sposobów, by bronić nas i naszego państwa w razie potrzeby? Ostatecznie można by było zgodzić się na istnienie takiej ligi, gdyby o wyższe idee walczyła i to droga demokratycznych wskazań, gdyby jej poziom był wyższy, gdyby choć garstka twórczej inteligencji tam zasiadywała.

Tymczasem co przedstawia ta liga? — Garstka ludzi, których życie zawiodło, a właściwie ścisłe jest tam tylko trzech, i ci ludzie — nie wiem na jakich podstawach — otrzymali od województwa pozwolenie na kwestę publiczną i w ten sposób wykorzystując patriotyczne uczucia i szczodrość naszych braci, zbierają fundusze na utrzymanie siebie i możliwość prowadzenia „walki” przez bicie bezbronných żydów. I to się zowie „obrona ojczyzny i wiary”!

Uznaje każda walka, a więc i w zasadzie nie mam przeciw walce antysemitki. Ale to co czyni owa liga dalekie jest od wszelkiej walki. Mielimy odwagę nazwać rzecz prawdziwym mianem. Jest to bandytyzm, bo inaczej nie moge nazwać napadania bezbronných przechodniów, żydów na ulicy w jasnym dniu i obijanie ich kijami. A nie są to wypadki sporadyczne, jest to „roboty” organizowana. I to mnie boli, że władze nasze tak spokojnie i tak zwirowaniem patrzą i że społeczeństwo nasze nie ma odwagi tych panów pokierować na właściwą drogę.

Dotychczasowy „plan” ligi to

setki pobitych, bezbronných żydów oraz dwaj przez pomysłkę pobici katolicy. Ubiegłej zaś soboty zdarzył się fakt, który zasługuje, aby opowiedzieć go szczegółowo.

Otóż przybył do mnie kolega z Belgii (Octave Govaert) i w drodze do mnie przechodził ulicą Szkolną. Było około piętej wieczorem, gdy naraz uczułem silne uderzenie łaski w głowę. Zanim się zdażył obrócić, uderzono go wtórnie, a dwaj sprawcy — ówi twórcy ligi — najsłodsze w świecie poszły swoją drogą, jak gdyby się nigdy nic nie stało. Nikt nie miał odwagi ich przytrzymać.

A owego belga, krwią zalanego, odprawiono do szpitala, gdzie pozostał się przez kilka dni pod opieką lekarską. Z całego wydarzenia zrozumiałem tylko tyle, że go za żyda miano. W pół godziny po wypadku — powiadomiony o tem — zabrałem się do zbierania dowodów. Na tej samej ulicy znajduje się skład krawiecki (Kuffel), otóż właściciel tegoż sklepu pokazywał mi firankę mocno zakrwawioną i ścianę. Do tegoż sklepu schował się ubiegłego tygodnia pewien żyd, którego również owa liga zaczęła, lecz i to nie pomogło. Wtargnęli do sklepu i tam go pobili, a ślady krwi mówią dość jasno o tem. Znalazłem jeszcze więcej świadków i oświadczyłem się na obwód policjany (ulica Kreta), celem spisania protokołu.

Kto powróci owemu belgowi szkodę wyrządzoną z obrazu cielesnej, kto odszkoduje go za straty materialne?

Ale gorzej — kto powróci mu wiare w praworządność państwa naszego, kto udowodni mu, że Polska nie jest krajem w glebi Azji lub Honolulu, gdzie można bezkarnie obijać bezbronných przechodniów?

Półowie mego życia spędziłem zagranicą, i aczkolwiek przyznam, że chleb na obczyźnie zawsze jest gorzki, to przecież nigdy i nigdzie nie zdarzyło mi się, by mnie bez przyczyny na ulicy obito. Albo czy chcemy się konieczności do tego przyczynić, by zagranicą w ten sam bandycki sposób z naszymi ziolkami się obchodzili.

Mam nadzieję, że te słowa moje trafią do myśli uczciwych Polaków i spowodują, że opinia publiczna się nieco więcej zaopiekuje owymi panami z ligi, że władze nasze głębiej rozpatrzą tę sprawę i nie pozwolą, by nadal szerzona na ulicach naszego miasta bandytyzm, który jak opisany wypadek, przynosi nam nieobliczalne straty wobec zagranicy, a w dodatku nas upadła. Szczycimy się zawsze, że Poznań jest w Polsce jedynym miastem, gdzie praworządność i porządek publiczny jest najbardziej rozwinięty, nie dopuścimy, by na naszych ulicach podobna bezkarność istniała.”

Wiktor Stachowiak.

Poznań.

„Kartkowicze” bronią pięścią swych praw.

To, że chodzą do teatrów bezpłatnie autorzy, redaktorzy, aktorzy to rzecz zrozumiała, trudniej już zgadnąć na zasadzie jakich przywilejów bywają w teatrach na darmo, radni miejscy, dyrektorowie banków, inżynierowie i aptekarze, fakt, że — są ludzie, dla których kupienie biletu do teatru jest nieznanym wydatkiem.

Dla tych to ludzi dyrekcja operetki w Wiedniu postanowiła zarezerwować jeden wieczór.

Ogłoszono więc, że na generalną próbę nowej operetki Lehar „Clo-clo” ma bezpłatny wstęp wszyscy, którzy korzystają z „bezpłatnych wejść”.

Zarządzenie dyrekcji było szalenie popularne i nie spowodowało

Żadnego przed przedstawie-

nem wszystkie łóżka były wypelnione po brzegi publicznością, na pół godziny przed podniesieniem kurtyny nie było ani jednego wolnego krzesła, a coraz nowi goście raplowali. I nie tylko, że narliwali, ale widząc się pogwałconymi w swych przywilejach, donagali się wyrzucenia hołoty, która podstępem dostała się do teatru.

Służba w obawie przed wybrykami zamknęła głównie wejścia, a wtedy rozgniewani „kartkowicze” przypuścili szturm do teatru.

Sytuacja stała się tak dalece naprężona, iż musiano zawezwać interwencji policji.

Dopiero, gdy kordon policjantów otoczył budynek teatralny i zawezwano tłum do rozejścia się osłabił nieco zapal wojenny.

W sprawie śmierci Olgi Bessarabowej.

Protokół lekarski z oględzin zwłok po ekshumacji.

Jeden z posłów sejmowych otrzymał odpis protokołu oględzin zwłok Bessarabowej, spisany po ekshumacji przez d-ra Mariana Pańczyszyna. Protokół ten stwierdza: 1) rozległe podbiegnięcie krwawe, śluzowe i liczne mniejsze zdrapania naskórka na różnych częściach ciała: na barkach, plecach, kończynach górnych i dolnych. Zmiany te powstały za życia i zostały przez naciska przy sekcji w zakładzie medycyny sądowej we Lwowie stwierdzone. 2) znaki petli strangulacyjnej na szyi.

Na podstawie tych danych — pisze dr. Pańczyszyn — mogę stwierdzić: 1) śmierć Bessarabowej nastąpiła wskutek uduszenia w następstwie powieszenia. 2) Bessarabowa musiała być przed śmiercią w sposób okrutny i barbarzyński bita. Wykluczam możliwość, by Bessarabowa tak znaczne i rozległe obrażenia ciała mogła wywołać sama przez szamotanie się w czasie zawieszania.

Protokół powyższy nosi datę: Lwów, 9 marca.

ODWIEDZINY BISKUPÓW FRANCUSKICH W POLSCE.

Na zaproszenie ks. kardynała prymasa Dalbora na uroczystość Bożego Ciała przybył ma do Poznania ks. kardynał Dubois, arcybiskup paryski, ks. biskup Baudrillard, dyrektor instytutu katolickiego i komitetu francuskich przyjaciół katolickich zagranicą.

Goście zabawić mają 4 dni w Poznaniu, gdzie wezmą udział w uroczystych procesjach, porzem zamierzają odwiedzić Warszawę, Częstochowę, Kraków, Lwów i zapewne Wilno.

WYROBY TYTONIOWE PODROŻEJA WE FRANKACH?

Jak słychać dyrekcja monopolu tytoniowego zamierza wprowadzić w najbliższych dniach podwyższenie zasadniczych cen wyrobów tytoniowych wyrażonych w centach i frankach złotych. Po tej jednorazowej podwyżce, nie zależnej od kursu franka walutowego, ceny wyrobów tytoniowych będą nadal ustalane co tydzień według każdorazowego przeciętnego kursu franka.

KONKURS NA PLAKATY MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY WYNALEZKÓW

Urząd targu poznańskiego, organizującym międzynarodową wystawę wynalazków, ma iść się odbyć letem 25 r. ogłosi konkurs na plakaty wspomnianej wystawy.

Termin konkursu ubiega z dn. 20 kwietnia b. r.

Warunki konkursu rozsyłane zostały do wszystkich zrzeszeń artystycznych w państwie polskim oraz do redakcji gazet. Prócz tego udziela wszelkich informacji w tej sprawie miejski urząd targu poznańskiego w Poznaniu ul. Głogowska 36-37.

NAJWIEKSI LUDZIE XX WIEKU W AMERYCE.

Do kongresu w Waszyngtonie, jeden z bogaczy wystosował odezwę, którą obowiązuje się wypłacić nagrody honorowe największym amerykańskiemu XX-go wieku. Kongresman, wyznaczony w celu przedstawienia kandydatów do nagrody, zwrócił się o opinię do rektorów uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych, jako trzymających rękę na pulsie ruchu naukowego i społecznego. Większość rektorów ustaliła, iż na największych amerykańskich w ciągu bieżącego wieku muszą być uznani: Teodor Roosevelt za najgłębsze pojmowanie zadań czasu, Henryk Ford jako genialny propagator przemysłu, Tomasz Edison za geniusz wynalazczy i Orville Wright za twórczą pracę w lotnictwie. Z pomiędzy uczonych literatów i artystów amerykańskich nie umiano wskazać kandydatów na nagrody.

Wystawa akwarelistów wiedeńskiego związku artystów.

Wiedeń, w marcu.

Jak co roku, akwareliści otworzyli swą wystawę i sprawili nam szereg niespodzianek. Przedewszystkiem wystąpił znany artysta Larsen z całym cyklem kompozycji, wyobrażających Apokalipsę.

Obrazki te są w kolorystyce trochę ponure i ciemne, a w rysunku zbyt przeladowane.

Pomimo tych usterek dwanaście tych kompozycji wykazuje bardzo dużo zalet, a przedewszystkiem postępy artysty.

Jest tam wiele reminiscencji z Greco, Tintoretta, Mascagno i Rembrandta, ale nie można odmówić uznania kompozycjom tak oryginalnym i tak doskonale przeprowadzonym. Oczywiście, rysunek mógłby być bardziej różniczkowany, ale jak się zdało jest to przyzwyczajenie artysty i nie da się zupełnie dyskutować.

Ale i inni wystawcy wykazują te same cechy.

Tak naprzykład Fahringer, który z wirtuozyzmem cieniuje krajobrazy. Są to śliczne kawy, śliczne w rysunku i w kolorystyce.

Szkice jego powstały tym razem na Jawie i wykazują kolosalne postępy artysty. Znajdujemy tam nowy dział, a mianowicie zwierzęta. Tu Fahringer w zupełności przypomina Slevogta i to w jego najlepszych utworach. Fahringerowi brakuje już niewiele, jeden krok tylko, by stanąć na wyżynach sztuki.

Taka sama przziemna niespodzianka sprawiła nam Herschel, doskonały kolorysta, u którego barwa dominuje nad rysunkiem.

Ogromne opanowanie formy wykazuje jego studium „Akt”. Reszta zaś jego akwarel to śliczny i doskonały zespół barw, który przyciąga oko widza.

Spis afer „słowiańskich”.

PRAGA, 14 marca. Opozycjoniści pisma czeskie podały spis afer korupcyjnych, które w ostatnich kilku tygodniach wyszły na jaw w Czechach. Lista ich jest następująca.

1) Skandal spirytusowy. Senator Praszek otrzymał około 10 milionów koron czeskich, celem przekupienia posłów, aby zniesiono podatek od spirytusu i podwyższono cenę. W sprawie tej zamieszani są narodowi socjaliści, agrariusze, komunisty, którzy otrzymali 3 miliony koron.

2) Skandal węglowy. W czasie strajku w kopalniach czeskich zakupowano węgiel od austriackich kolei za pośrednictwem jednego z banków, któremu płacono bardzo wysoka prowizję.

3) Skandal ministra Missuri. Minister wywioził z pałacu arcyksięcia Fryderyka meble księżniczki Izabelli i podarował je swojej przyjaciółce.

4) Skandal radiowy. Budowę stacji radiowej powierzono towa-

Następnym, który przyciąga znawcę i widza jest Buchta. Znaczący wpływ Delacroix i Moreau, ale artysta doskonale opanował swój temat i swój talent.

Chińskie karykatury zwierząt Jungnickla są doskonałe. Wiemy, że w karykaturze łatwiej jest osiągnąć pewien stopień doskonałości, niż w naturalistycznym rysunku, ale pomimo to obrazki te to „cacka”!

Śliczne w swym delikatnym i nieziemskim kolorystyce są karty Ferdynanda Michla. Są to studia, szkice i pełne finezji rysunki.

Wszystcy ci młodzi i starsi, którzy zawiesili ściany wystawy tegorocznej swymi utworami, są sobie pokrewni. Pokrewni w technice, w sposobie patrzenia na świat i w barwach. A jednak nurtują ich przeróżne wpływy i tendencje. Cóż ich jednoczy?

Nic wielkiego: wysoki poziom artystyczny, kolosalne poczucie stylu, temperament, słowem wszystko co stanowi o artyście, a często nawet o geniuszu.

Katalog wystawy wymienia na zakończenie „Witruw z graficznymi i introligatorskimi pracami” Rudolfa Junka. To co kryje się pod tym skromnym tytułem jest imponujące wprost! Imponujące jako praca i jako kompozycja. Prawdziwie piękne są rzeczy malowane i ozdobione złotem miniatury do wydań klasyków niemieckich. Wszynko co mieści się w tych witruwach jest prawdziwie piękne i godne uwagi. No a prócz tego można tu zobaczyć niejedno wartościowe dzieło.

Kolorowane sztychy Franka, grafiki Windhagena, studium portretowe Hamela i mnóstwo jeszcze pięknych i pełnych talentu rzeczy.

R. M.

Caruso nie miał powodzenia u czworonożnej publiki.

W pamiętnikach znakomitego tenora Carusa, które wyszły niedawno z druku, znajdujemy następujące opowiadanie:

Było to w Filadelfii.

Caruso został zaproszony do domu pewnego tamtejszego milionera celem odśpiewania kilku pieśni.

Honorarium było tak wysokie iż trud opłacał się śpiewakowi.

Skoro Caruso pojawił się w pałacu amerykańskiego kamerdyner przeprowadził go przez szereg wspaniałych urządzonych pokoiów, do sali koncertowej.

Znakomity tenor spodziewał się zastać wiele gości, lecz ku najwzruszszemu swemu zdziwieniu uirzał siedzącego w fotelu właściciela pałacu w towarzystwie swego dziecka.

Miljarder zauważył zdziwione śpiewaka i wrzódł nim ten zdolał przemówić — zwrócił się z uprzejmą prośbą, aby nie zwlekać, ani chwili, zaśpiewać.

Caruso rozpoczął jedną z swych dobrze znanych arii, ale zaledwie zabrzmiał pierwsze tony nieszczęśliwie, znajdujący się na kolanach milionera, zawył przeraźliwie.

W tej samej chwili milioner wstał z krzesła i składając głabo ki uklon przed śpiewakiem wy rzekł z naimniejszym uśmiechem:

— Dziękuję, drogi mistrzu, dziękuję najserdeczniej. Chciałem się tylko przekonać, czy Bob (był dzieckiem także wyl przy pańskim śpiewie).

CO DZIEŃ NIESIE?

MARZEC

14

Piątek

Dziś: Matyldy Kr.
Jutro: Kemensa W.

Wschód s. o g. 5.54
Zachód s. o g. 5.37
Wschód ks. 10.42 r.
Zachód ks. 2.24 pn.
Dług. dnia 12 g. 5 m.
Przyb. dnia 4 g. 00 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni poprzednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowa 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Sześć postaci scenicznych w poszukiwaniu autora”.

Teatr Popularny: „Ogniem i mieczem”.

Cyrk Ciniselli
Wielki program Nr. 10 z udziałem całego zespołu.

Grand-Kino: „O moja matko”.

Casino: „Dwa światy”

Luna: „Tryumf Maharadzy”

Odeon: „Bogini Dżungli”, IV-ta seria „Wściekłe lwy”

Kino współdz. pracown. artystycznych: „Ordynans”

Nowości: „Rinaldo Rinaldini”.

CASINO

Dziś

Dwa światy

Dramat życiowy w 10 potężn. aktach, na tle prawdziwego zdarzenia.

Wykonawcy ról głównych: Arcysłynna — **Henny Porten**, Syn „Ghetta” — **Ernest Deutz**, Rabi — **A. Morewski** art. trupy wileńskiej.

ODEON

Dziś

4-ta i ostatnia seria z cyklu

Bogini Dżungli

p. t.

„Wściekłe lwy”

Ekscytacyjny dramat w 6 ciał aktach

Tragedja ostatniego cara.

Staraniem sekcji telefonistek akcji miejskiej odbędzie się w sobotę dnia 15 marca r. b., o godz. wiecz. w sali rady miejskiej przy ul. Pomorskiej odczyt pod powyższym tytułem.

Odczyt ten wzbudził wielkie zainteresowanie w Warszawie.

P. Kozłowski — tłumacz i kłopotnik cara Mikołaja II i znakomity znawca Rosji — rozporządza leżmiernie ciekawym i nowym materiałem dla charakterystyki ostatniego cara.

Prelegent roztoczy tragiczną historię Mikołaja II na tle obrazy katastrofy dziejowej, wyjaśnię rolę carowej i Rasputina w dziejach upadku państwa rosyjskiego. Opowie ciekawe szczegóły z historii przewrotu w Rosji i zarządowania b. carskiej rodziny.

Jutrzejsza reduta kostiumowa.

Ciekawie zapowiada się jutrzejsza reduta na rzecz domu sierot.

Kilka oryginalnych imprez składa się o bogaty program, którym komitet banku będzie gościł.

Należy mieć nadzieję, że cel zostanie osiągnięty i że bawiac się znakomicie, będą zapewniać sierotom dalszą egzystencję.

Słonie zwyciężają!

Człowiek może dobrych kilka lat żyć w Polsce, a jednak codziennie niemal spotykać się z faktami, które dowodzą niezbicie, że nie zna narodu, z którym żyje, że wprost go nie rozumie. Żyjąc wśród francuzów wie się, że pewien stopień śmieszności działa miażdżąco. Człowiek, z którego w publicznym życiu Paryża lub Marsylii zbyt wiele drwiono, musi, przynajmniej na pewien czas, uważać swą karierę za skończoną. Na Węgrzech nie mógłby się ani chwili utrzymać polityk, czy społecznik, któremu opinia publiczna zarzuca np. tchórzostwo, lub kre-

W Anglii wartościowi dyplomaci i działacze samorządowi musieliby usunąć z cieni dlatego, że pozwolili sobie na zlekceważenie obowiązków gentlemństwa i dobrego tonu. Kiedyż wreszcie u nas opinia publiczna straci cierpliwość? I czy wogóle w Polsce istnieje opinia publiczna w europejskim znaczeniu tego słowa? Życie publiczne odrodzonej Polski łączy się od przykładów, dowodzących jak przetyknięta jest subtelność polityczna, towarzyska i obywatelska na szego społeczeństwa. Ani śmieszność, ani kompromitacja nie zabija. Kto chce być przystosowany do życia publicznego w Polsce, musi się jedynie wykwapiwać w grubą skórę nosorożca. Im bardziej jednolita jest niewrażliwość, lub takowa udaje, tem większe jest prawdopodobieństwo, że utrzyma się na powierzchni i rozwijać będzie.

Słonie zwyciężają w publicznym życiu Polski odrodzonej! Czy dawać przykłady, żywcem zaczerpnięte z terenu wielkiej polityki w stolicy? Czy przypominać ludzi z „Piasta”, którzy po aferze dołdżickiej i kombinacjach ze spółkami leśnymi, stali na czele państwa i decydowali o losach 30-milionowego narodu? Czy mówić o tych, którzy chcieli państwu za 3 miliony złotych franków żyrardowskich oddać 48 tysięcy, a obecnie, gdy sprawa wyszła na jaw, mają odwagę krzyknąć głośno o swych zasługach względem Ojczyzny? Czy może podkreślić czyn b. min. Michałskiego, który złożył swój mandat członka rady zarządzającej „Skarbofermu”, uważając, że

to w zupełności rehabilituje jego stosunek do tej instytucji, zamieszanej w brudną aferę?

Słonie zwyciężają w życiu politycznym odrodzonej Polski! Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej w Łodzi było epilogiem jednej z takich właśnie słoniowych historii. Panowie rada ostatecznie 35 głosami przeciwko 29 przyznali prez. Cynarskiemu mieszkanie przy ul. Andrzeja, będące lokalem po wyeksmitowanych na poddasza i do brudnych nor biur urzędów komunalnych. Przy tej okazji radny Nowacki, osoba, której wystąpienia są niewyczerpaną krynica śmieszności, poczynił wiceprezydentowi Wojewódzkiemu szereg dość ostrych zarzutów. A mimo to zarówno radny Nowacki, który powin. pamiętać, że wprawdzie od większości dośmieszności jeden krok tylko, ale że odwrotna droga jest bezgranicznie długa, jak i wiceprez. Wojewódzki będą dalej kierować miastem, najprawdopodobniej we wzruszającej harmonii i z zadziwiającą jednomyślnością.

Przypomina to ów pojedynek gentlemów afrykańskich, polegający na tem, że dwóch murzynów staje naprzeciwko siebie i zaczyna się w dosłownym znaczeniu tego słowa opłacać, aż jeden powie: „Już mam dość! Dłużej nie mogę!” Wówczas podają sobie ręce na znak zgody, uważając, że poczucie honoru stało się zadość.

Wracając jednak do istoty wczorajszej dyskusji, owego osławionego mieszkańca przy ul. Andrzeja warto przypomnieć siłę i impet uzasadnionych ataków, skierowanych z racji sprawy mieszkaniowej przeciwko prezydentowi miasta. Ale p. Cynarski zaopatrzył się gdzieś w wyprawioną skórę nosorożca, przyoblekł się w nią na kształt togi Katona, oświadczył bez wahania: „Noli me tangere” i wytrwał na mieszkaniowym stanowisku. A jeśli złośliwi twierdzą, że w całej tej sprawie tkwi energiczna ręka kobiety, która ową skórę nosorożca pokryła tylko pan tofel, nie umniejsza to samej istoty sprawy i słuszności twierdzenia: W życiu komunalnym Łodzi również zwyciężają słonie!

M. Drogoszewski.

Po jednym egzemplarzu bibuły.

Agitatorzy komunistyczni za teren swej działalności obierają wszystkie najważniejsze środowiska, do których przedewszystkiem zaliczyć musimy armię, jako najważniejszą organizację, warunkującą niepodległość państwa i szerzenie konstytucji określonego ustroju społecznego.

Co pewien czas udaje się władzom wykryć agentów komunistycznych, zatruwających iadem swych hasel zdrowy organizm wojska.

Przed kilkoma dniami władze śledcze przeprowadziły na podstawie denuncjacji rewizji w koszarach 27 p. p. w Częstochowie, ujawniając u szeregowca tegoż

pułku Abrahama Szwarzmana z Tarnopola bibułę komunistyczną.

Po aresztowaniu i wstępnych dochodzeniach sprowadzono go do wojskowego sądu okręgowego w Łodzi, gdzie przed sędzią śledczym broni się, iż wskutek interwencji jednego z posłów sejmowych miał rzekomo min. spr. iż każdy obywatel ma prawo po Makowski (rok 1921) powiedzieć, siadać po jednym egzemplarzu broszur legalnych i nielegalnych.

Ponieważ śledztwo ujawniło szerzenie przez Szwarzmana idei komunistycznej wśród swych towarzyszy broni — będzie on odpowiadał przed okręgowym sądem wojskowym w Łodzi. (p)

Ludzie, którzy żyją pod znakiem karnawału.

- (8) Za zakłócenie spokoju publicznego w stanie nietrzeźwym, policja pociągnęła do odpowiedzialności sądowej spisując protokół na następujące osoby:
- 1) Nowaka Edmunda, Borysa 20
 - 2) Kalca Ludwika, Zgierska 85
 - 3) Zdradke Wład., Jesienna 11
 - 4) Michałowicza Joska, Gdańska 18
 - 5) Gersztia Chemje, Dolna 30
 - 6) Janiaka Lucjana, Dworska 31

- 7) Bauera Juliana, Wiznera 31
 - 8) Żelirzaka Miecz., Stare-Rok. 16
 - 9) Czupczyńskiego Józefa, Stare-Rok. 16
 - 10) Ciesielska Bron., Lipowa 44
 - 11) Zaborowskiego Fr., Lip. 63
 - 12) Włodarczyka Fran., Gool. 8
 - 13) Rubin Bałta, Lutomska 7
- Wszystkich zwolenników „Ba chusa” po wytrzeźwieniu wypuszczono do domu, zaś protokół przesłano do sądu pokoju.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Kosztowna gościnność.

W dniu wczorajszym na wkan dzie sądu okręgowego znalazła się sprawa sutenara Icka Mondrowicza, zamieszkałego przy ul. Konstantynowskiej 47.

Mondrowicz w mieszkaniu swem na 4 piętrze urządził gniazdo dla szukających płatnych rozkoszy.

Policja od dłuższego czasu już obserwowała wesoły lokal, aż wreszcie przed miesiącem wkroczyła niespodzianie zastać „roz-bawione” towarzystwo pociobojga.

Nie nie pomógł prośbom, ani groźbom Mondrowicza — policja zaopiekowała się wszystkimi obecnymi, zabierając ich z sobą do ko-

misariatu, a właściciela rajskiego locum odesłała do urzędu śledczego, skąd sprowadzono go do sądu.

Sprawa była rozpatrywana przy drzwiach otwartych.

Po zbadaniu świadków, przedewszystkiem najważniejszego z nich J. Chęcińskiego, zastępcy kierownika 4-tej brygady urzędu śledczego, poparł oskarżenie prokurator Skabieczewski, chłoszcząc dobitnie oskarżonego.

Sąd pod przewodnictwem S. O. Korwin-Korotkiewicza uznał Icka Mondrowicza winnym uprawiania sutenerstwa i skazał go na 18 miesięcy więzienia.

WIADOMOSCI SPORTOWE

24 dzień walk francuskich w cyrku.

I WALKA

MICHELSON (Łotwa) contra ORLOW (Kaukaz)

(11) Rezultat powyższego spotkania trudny był do przewidzenia, gdyż obaj zapasnicy przedstawiali typy atletów wagi ciężkiej o równej sile. Przez 5 minut walka toczyła się gorąco i ograniczona jest obustronnie oklepywaniem się po karkach i górnych kończynach. Orłow walczył stosunkowo poprawnie. Atleci, znalazłszy się na dywanie, utrzymali do końca pierwszej części parterowy charakter zapasów. Jednostajny przebieg zmagania urozmaicały humorystyczne wykrzykniki Orłowa, jednak utrzymane w przyzwoitym tonie.

Drużyna jest ciekawsza. Pomimo ciężkich ciał zapasnicy wykazali niezłe wytrzymałościowe, szczególnie Orłow celnie w młynkach półobrotowych na głowie. Dość ładna była „remulada” Michelsona, która, woląc ruchliwości Orłowa, spełzała na niczem. Wynik remisowy.

II WALKA

CZARNA MASKA contra HAMELA (6 lat)

Drużyna spotkanie 40-minutowe.

Punkt ciężkości wczorajszego wieczoru stanowiła walka czarnej maski z Hamelą. Obydwaj zapasnicy wykazali poważną technikę. Wiadomo było, że Hamela, dzięki swej sile, nie ulegnie, pokonanym jednak być może przy jakimś chwycie raptownym, dotąd mu nie znanym. Pierwsza część toczyła się gorąco i dołem. Siły równe. Zapasnicy na-

dawali walce zawrotne tempo, gdyż chcieli się nawzajem zmęczyć. Godny uwagi był 5 razy stosowany młynek parterowy, który jednak rezultatu nie przyniósł. W drugiej części lodzianin znajduje się częściej na karku przeciwnika. Druga część ma się już ku końcowi, gdy nagle Hamela chwytając przeciwnika za biodra, podnosi go w górę i całą siłą rzuca na ziemię. Czarna maska pada na lewe biodro, chwilę pozostaje bez ruchu i jakimś daję do zrozumienia, że odniósł poważne uszkodzenie ciała.

Arbiter, miał gwizdnąć i przerwać zapasy, stoi na miejscu bezczynnie. Ogólne poruszenie. Hamela stoi bezradnie, sądząc, że walka przerwana. W sekundę potem czarna maska błyskawicznie podnosi się, chwytając zdumionego Hamelę i kładzie go na łopatkę. Tym razem arbiter gwizduje. W odpowiedzi na to miast oklasków rozlega się przerznięte gwizdanie ze wszystkich stron cyrku.

Sędziowie uznają walkę za nierozstrzygniętą. Czarna maska tłumaczy się, że przyszedł na walkę, a nie na zabawę, i uważa, że przeciwnika położył, skoro arbiter gwizdkiem grę przerwał. Hamela twierdzi, że nie uznaje się za pokonanego, skoro przeciwnik symuluje wypadek, podstępem odnosi zwycięstwo. Sędziowie, po dość długiej naradzie, uznają walkę za nierozstrzygniętą. Całkowitą winę ponosi arbiter p. Bruszewski, który wogóle nie nadaje się do tej roli.

III walka z powodu późnej pory nie odbyła się.

D. Hon.

Dwaj zagraniczni trenerzy w Polsce.

(11) Rok 1923 zaznaczył się w bitym odbłyświe zagranicznych trenerów piłkarskich. Tak więc z Krakowa wywedrowali w świat Kimpton, Biro i Tappe, z Poznania — Fürst, z Bielska — Bielak-lanek; na stanowiskach pozostał jedynie Fischer w lwowskiej „Pogoni” i Zeisler w naszym „Łódz-kim Klubie Sportowym”. — Rok 1924 naprawi zdale się straty, poniesione podczas panowania jego poprzednika, bo oto nadeszła z Krakowa wiadomość o definitywnym zakontraktowaniu przez P. Z. P. N. — na stanowisko trenera polskiego zespołu olimpijskiego — inż. Biro z Budapesztu, zaś przez

„Cracovię” dawnego jej trenera przedwojennego, Fr. Kożelucha, z Prażi czeskiej.

Zadaniem inż. Biro będzie nie tylko przygotowanie techniczne i taktyczne naszych olimpijczyków, ale przedewszystkiem skrupulatne przejście materiału piłkarskiego czołowych drużyn. Przewidywać należy, że jedna z takich inspekcyjnych podróży odbędzie się znakomity trener do Łodzi, gdzie z pewnością będzie mógł odkryć „skarby” piłkarskie, które przyczynia się poważnie do ewentualnych sukcesów naszego zespołu footballowego w Colombes.

Zbiórka na fundusz olimpijski.

(p) Dowódca korpusu nr. IV-tv gen. Majewski wskazując na olbrzymie zasługi armii na polu rozwoju sportu w kraju i jej uświadomienie co do znaczenia udziału polskiej delegacji w tegorocznych igrzyskach olimpijskich — zaapelował do ofiarności oficerów i podoficerów zawodowych, otwierając listę składkę, celem umożliwienia wysłania choćby jednego członka korpusu nr. IV, mającego mistrzostwo Polski w strzelaniu.

a tem samem zwiększenia szans Polski w ogólnej klasyfikacji.

Sprawa udziału Polski w olimpiadzie jest dla armii kwestią jej honoru i ambicji, obok bowiem ekspedycji, posiadającej charakter czysto wojskowy (happika, strzelanie), przedstawiciele armii polskiej znająć się będą we wszystkich niemal działach naszego sportu, reprezentowanych na igrzyskach.

Deficyt Francji podczas igrzysk w Chamonix.

(11) Igrzyska zimowe w Chamonix pod względem organizacyjno-sportowym wypadły nader dodatnio, finansowo jednak zakłóciły się znacznym deficytem. Ogólne koszty zorganizowania zawodów wyniosły 3 i pół miliona franków, z czego 2 miliony padło na Chamonix, resztę pokrywa subwencja rządowa. Za biletów wste-

pu uzyskano niewiele, bo tylko 130.000 franków. Natomiast począta i telegraf nie mogły narzekać na słabą frekwencję, robiąc całkiem niezłe interesy. Telegraficznie przesłano we wszystkie strony świata 380.000 wyrazów. Na wyznaczenie trasy biegów zużyto 22.000 chorągiewek.

Jak żyła ks. Luiza Koburska?

Ze wspomnień starego wiedeńczyka.

W Wiesbaden zmała dn. 1 b. m. księżna Luiza Koburska w 66 roku życia, o której pisałem, że w kronice skandalów zaleła swego czasu bodaj najmniejsze miejsce, jeszcze przed swą śmiercią, b. królowa saska Luiza.

„Przed trzydziestu laty — pisała pewien wiedeńczyk — przy okazji wystawy w Budapeszcie bluszczała w rancie wiedeńskiej, która przy boku meza Filipa ks. Koblurskiego około 35 lat licząca Luiza w całej okazałości swej rubensowskiej urody, z symetrycznym uśmiechem na twarzy, jakim darzyła każdego, kto się do niej zbliżał. Zaśmiewała damy z arystokracji wiedeńskiej, w sportowych kołach Wiednia i Budapesztu radawała ton, a świat, który się bawił, rozrywał ją za niekoronowaną królową radości życia. Tak opisała ją też powieściopisarka Salzburg w powieści, w której występuje Baden, i odmalowała ją trafnie zarówno jak bezwzględnie. Gdy w szkarłatnym kostiumie nowożytnym, swymi kofmami przez ulice, ukazywała się na rowerze w szarawarach, grała w pilke nożną i otoczona rójem młodzieńców jeździła konno w siodle męskim, nie można było uważać jej za córkę królewską. Jednakże zwiastowała z ks. Koburskim, najstarszym synem

księżny Klementyny, a bratem Ferdynanda bułgarskiego, nie różnił się od innych związków małżeńskich w tych kołach. On i ona szli swymi osobnymi drogami, czemu nie przeszkadzał fakt, że mieli dwoje dzieci.

Syn ich ks. Leopold postradał życie w czasie wojny, skutkiem jakiejś sprawy romansowej i skończył tragicznie. Córka ich ks. Dorota wyszła za mąż za ks. Güntera Holsztyńskiego. Wiedeńscy artyści zarzucali księżnie Luizie, że nigdy nie zachowywała decorum, a swa mała córka i jej piastunki używały podobno okolicznościowo jako straż przywizytach, o których małżonek nie wiedział.

Ale skandal wybuchł dopiero w r. 1896 na reducie w Alhambri, gdzie księżna zbliżyła się z porucznikiem Mattachichem, który wkrótce stał się jej niebezpiecznym. Podróżę tej rary, arcykosztowną, do Paryża, Nizy, Londynu stała się bezpośrednim powodem rozwodu i wzmiarkowanego pojednania.

Lecz czas przysłał ten romans już grubą powłoką, a prawie wszystkie w nim występujące osoby zostały zamienione w proch. Poszła za nimi teraz bohaterka romansu i królowa skandalu.

Niezwykła samobójczyni.

W Hiszpanji w prowincji Murzja rozegrała się w tych czasach straszliwa scena. Maszynista kolejowy Roveda, posiadający żonę i troje dzieci, związał się z jakąś kobietą i zaczął zaniedbywać rodzinę. Zamordował o swoich chowach i słowach rodziny tak dalece, iż mieszczyliwa żona wraz z dziećmi przysłała go do domu. Roveda dowiedziawszy się, iż lekkożylny małżonek w jednym z miasteczek założył nawet drugi dom rodzinny i oraz że wszystkie swoje dochody składa w ręce kochanki.

Gdy wszyscy tej perswazji nie podlegli, nieszczęśliwa żona i matka ponadła w melancholii, której następstwem było straszliwe postanowienie. Pewnego popołudnia Roveda zabrała ze sobą wszystkie dzieci, wiedząc, że jej mąż o ówczesnej godzinie prowadził będzie pociąg z La

Roda do Chinchilla, t. j. do miejsc, w którym mieszkała. Najstarszy synek liczył lat 5, najmłodsza córeczka dwa lata. Nawpółprzytomna kobieta w rowie przy planie wszystkie 3-letnie dzieci silnie opasała rękami i na chwilę przed nadjeściem pociągu, skorystawszy z nieobecności drożnika, weszła na tor, przyciemniła i sama położyła się na szynach. Działo się to na szynach, gdzie cztery ofiary zginęły pod kołami, uśmiercone przez Rovedę. Zeznał on, iż w ostatniej sekundzie ujrzał żywe przeszkody, lecz nie miał już możności powstrzymania lokomotywy.

Samobójczyni pozostawiła list, w którym przyczynę straszliwego czynu opisała bez osłonek. Mimowolny zabójca przerażony okropnością zdarzenia wpadł w stan bliski obłąkania.

NOWOJORSKIE DANCINGI — PERFUMOWANY TYTON.

Dancingi nowojorskie przeobraziły się w snulanki namiętnego gatunku rozpusty.

Conajmniej 20 procent tych lokalów służy dla celów nierządu. Niektóre lokale dopuszczają wyłącznie mężczyzn. Kobiety otrzymują za każdy taniec specjalne wynagrodzenie.

Najgorsze stosunki panują w nowojorskim Quartier latif, gdzie studenci i studentki spędzają noce całe w dancinгах.

Ale właściciele tych snulanków posiadają możnych protektorów i nie obawiają się policji.

Panie parvskie stworzyły nową modę. Te same perfumy, które skrapiały suknie, bieliznę i kanie, ulatują obecnie z papierosów.

Mode te lansuje sam mistrz Poirat. Urządza on odczyty, na których informuje damy o tajemnicach kosmetyki i perfumerji.

Zato panowie zażądali zapewne osobnych przedziałów w wagonach, gdyż pałac, lubia wachać tytoni.

REKORD ZŁODZIEJSKI.

We Francji, niedaleko od Paryża, dwóch belgów ukradło most w miejscowości Brissy. Uskuteczniło to w bardzo prosty sposób. Rozbrajali drewniany, pro wizoryczny most na odnożę rzeki Oise, a materiał sprzedali okolicznej ludności. Najciekawsze to że władze spostrzegły kradzież dopiero wtedy, kiedy z mostu nie pozostało już ani śladu a złodzieje byli daleko.

BRAUN H. GUTS TADT
Akuszeria i chor. kobiece
Zachodnia 62
róg Cegielskiej
Przyjm. od 10 12
i od 4-5 054

Grand - Kino.

Jeszcze tylko kilka dni
Rapsodia największej i najprawdziwszej miłości
„O Moja Matko”
Dramat w 7 aktach.
I Cuda reżyserji amerykańskiej!

Jak powstała woda kolońska?

Woda kolońska tak powszechnie używana i lubiana świeci hedzie niedługo 200-letni jubileusz swego istnienia. Albowiem w roku 1725 przybył z Włoch do Kolonii Jan Maria-Farina i wdrodził do handlu tę piękną pachnącą wodę swej fabrykacji. Zdało się, że ani przedtem ani później żaden kosmetyczny wynalazek nie miał tak wielkiego powodzenia i nie rozpowszechnił się do tego stopnia po całym świecie.

Sa wersje, że wodę kolońską wynalazł jeszcze w roku 1690 włos nazwiskiem de Feminis. Inni jeszcze podają datę 1709 r. Najprawdopodobniej jednak istotnym wynalazcą był Maria-Farina.

Różne perfumy i pachnidła, robione z alkoholu znane były oczywiście znacznie wcześniej. Nielaki Arnold Villanovus, wegiel, żyjący od roku 1235—1312 fabrykował tak zwaną „wodę wegierską”, która była mieszaniną terpentyny i oleju rozmarynowego (należy powatpiewać,

czy istotnie zapach powstał z takiej mieszaniny nie razli dziś naszego powonienia). Woda wegierska cieszyła się przez długie lata wielkim powodzeniem.

We Francji znana była w wieku „Eau de Carmes”, wynalazana przez ojców karmelitów ze skórek cytrynowych i lawendy. Wszystkie te wynalazki miały jednak ustąpić miejsca wodzie kolońskiej Farina. Recenzja jej przysłała była w r. 1725 w dzienniku utrzymywana, najsłynniejszej tajemnicy, znalazła jednak wielu naśladowców, którzy wyszukali nawet we Włoszech ludzi o tem samym nazwisku, aby pod ich firmą robić konkurencję właściwemu wynalazcy. Czy tajemnica fabrykacji przeszła na dzisiejszych posiadaczy fabryk, trudno stwierdzić. To jedno wiadomo, że od dwustu lat wynalazczość na polu perfumerji postąpiła znacznie naprzód i mamy świetne wody pachnące, wyrabiane nie tylko z granicy, ale i u nas.

Co może Kobieta?

„Zababaczone morderstwo”.

Okazuje się, że kobiety nie żartują, gdy ktoś nie usłucha ich rozkazu lub sprzeciwi się ich kaprysom i że są wtedy zdolne do ostateczności.

Sa kobiety, które mogą zabić swych mężów w przystępie szaleństwa, lub znowu w obawie przed zazdrością ze strony meza, lecz zdaje się nie było dotąd wypadku, aby żona zabiła swego meza, ponieważ ten sprzeciwiał się jej kaprysowi. A jednak wypadek taki zdarzył się nie dawno w Paryżu.

Przy ul. du Clos żyło tam pewne małżeństwo napozór ogromnie szczęśliwe.

Mał był handlowcem, żona pracowała w jednej fabryce. Po paru latach z zaoszczędzonych pieniędzy kupili sobie domek pod Paryżem. Zdawało się, że nie nie potrafi zakłócić ich szczęścia małżeńskiego. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie jedno przyzwyczajenie, jeden nałóg młodej małżonki, którego mąż nie mógł tolerować. Taka zdawałoby się drobnostką... Żona mianowicie miała fatalny nałóg zażywania

tabaki, a meza to wyprowadzało z równowagi i stawało się powodem coraz częstszych sprzeczek małżeńskich.

Pewnej niedzieli po obiedzie żona przeszła do sypialnego pokoju, podczas kiedy mąż pozostał w stołowym, paląc papierosa.

Drzwi były otwarte. I oto na gle przez te drzwi spostrzegła, że żona tego znów oddaje się swemu nałogowi i namiętnie zażywa tabake. Wpadł więc znowu w siebie i w dość ostrych słowach dał wyraz swemu oburzeniu.

— Nudzisz mnie, mam już tego dosyć — odparła małżonka i na spokojnie, wyciągnęła rewolwer z szuflady biurka, strzeliła dwukrotnie, kładąc wego meza trupem na miejscu.

Przed sedzją śledczym zeznała, że nie miała zamiaru zabić swego meza, chciała go jedynie nastraszyć.

Jak to niedobrze mieć żonę, która zażywa tabake, lecz znając nie jeszcze gorzej zabraniać jej tego nałogu! Bo kobieta raczej zabije, niż wyrzeknie się... tabaki.

UCZTA.

Studentka, Maja Holm, czekała na korytarzu uniwersyteckim na studenta Kossodo.

Siedziała na ławce pod oknem, a słonce oświecało jej przezrocza dziewczęcą, warzywkę, złote włosy, białe czoło i ciemną brew nad wielkimi, słownymi oczami.

Kossodo, który schodził ze schodów przystanął i objął wzrokiem ten wdzięczny obrazek. Białe ściany, biała marmurowa ławka, jej biała sukienka i złote włosy tworzyły symfonię złoto-białą, pełną wdzięku i świeżości.

— Pozwalam panu trochę się pospieszyć śmiała się Maja. — Spiesz się, chodźmy już!

Jednym susem przebiegł Kossodo resztę schodów i usiadł na ławce. Maja podniosła prawą rękę i zbliżyła ją do ucha towarzysza.

— Co to jest — spytała? — a on usłyszał szelest jakiegoś brzęku w jej zacienionej dłoni.

— Czy to są kamienie czy żetony do gry? Pestki w wiesien czy kamienie domina? — pytał z ironią.

— Zasługuję pan, bym mu nie dała spróbować ani tych wszystkich wspaniałości, które za mierną za schowane tu skarby za kupię! Pieczona kure, likier, owoce wielkie i piękne jak w bajce, kawior, smażony imbir...

— Czy to są złote monety? — pytał z niedowierzaniem.

— Naturalnie! Tu oto leży pieczona kura! Czy pan zauważył jak mi boski zapach? A brzoskwinie!

— Ale likier, to ja już kupię — zawołał Kossodo — tego pani nie umie! Poczęli się śmiać, wstali i wyszli na ulicę.

Maja schowała trzy złote monety, które dopiero co otrzymała za tłumaczenie powieści i rzekła wesoło: — Proszę mnie wysłuchać! To pierwsze honorarium, ten cudny wiosenny dzień, nasza przyjaźń i takie boskie życie, to trzeba uczcić!

— Tak to trzeba koniecznie uczcić! powołał ją echo.

— Pójdź pan teraz do domu, sprzątnie pan swa budę i poczeka pan na mnie! Ja pójdę na lekcję, a potem zakupię wszystkie to wspaniałości i przyjdę! A tymczasem dowidzenia!

Raz jeszcze skłoniła głowę i znikła w tłumie, a on stał i patrzył za nią i łowił wzrokiem jej białą postać, która migłała pośród ciemnych sylwetek przechodniów.

— Kochana dziewczyno — myślał — taka świeża, kwitnąca i słodka! Jak ona mnie zmieniła! Jak nauczyła żyć!

Po jakich dwóch godzinach, Maja wspaniała się po schodach do mieszkania studenta.

Drzwi otworzył jej mały synek gospożyny.

— Gdzie matka? — spytała Maja.

— Poszła do adwokata — odrzekło dziecko.

Maja zaczęła do drzwi studenta. Ale nikt nie odpowiadał.

Maja otworzyła więc drzwi i weszła. Stanela jednak od razu na progu. Jakże dziwnie wyglądał Kossodo! Błady, twarz mu się wycięła, a oczy patrzyły jakby w pustkę jakąś smutną i pełną grozy.

— Czy pan nie słyszał pukania? — spytała Maja.

Podniósł głowę. Zdawało się nie poznawać jej... Chciał coś powiedzieć, ale z gardła jego wydobył się tylko jęk.

— Pan zdaje się chory — rzekła przeleknięta Maja. — Ale co się stało? Przecież przed obiadem był pan w zupełnie dobrym humorze?

— Nie jestem chory — odrzekł nareszcie. — Ale czy nie mieliśmy zamiaru obchodzić uroczystości pani honorarium?

Począł ustawiać i sprzątać różne drobniaczki, rozrzucone w pokoju.

— Nie mam serwetki panno Majo, — rzekł spokojnie już — gospodyni moja wyszła gdzieś. Zresztą był u mnie gość, który zabrał mi sporo czasu.

— Zdało się, że ten gość nie pozostawił pana w świetnym humorze! Gdyby pan był w lepszym humorze mogłabym przynosić, że tu była kobieta.

— Bo też to była kobieta!

— No, ale nie przeszkodził nam, mam nadzieję?

— O nie! Nie przeszkodził nam... Zaśmiał się przytem tak dziwnie, że przypominało to zupełnie kłanie.

Maja rozwinęła swe zakupy i ustawiała je na stole. A Kossodo o-

tworzył drzwi do swej sypialni i przyniósł stamtąd pek bzu.

— O, jaki słodki! — zawołała Maja.

— Tak, byłem jeszcze raz na ulicy i kupiłem go. Byłem na poczcie, by telefonować. To ważna sprawa!

— To doskonale — chwaliła Maja! — uczta bez kwiatów, to nie uczta! Siedli do stołu i Maja poczęła dzielić przysmak.

— Maja — rzekł nagle student — czy jestem pani przyjacielem?

— Najlepiejszym przyjacielem!

— Myślałem nieraz, Majo, że kiedyś, później, mógłbym zostać twym naręczonym...

Maja zapłoniła się jak róża.

— Cóż to znów za marzenia! — rzekła niepewnie.

— Ale życie nasze i przyjaźń nasza były piękne? I piękne były na sze nadzieje!

— Dlaczego były? — spytała. Będą! Będą jutro i zawsze!

Kossodo wydobyl zegarek i położył go przed sobą na stole.

— To wszystko było, Majo! Wierz mi! Dziewczyna poczęła odczuwać jakby drżenie serca. Cóż tu zaszło? Co za cień wysuwał się z kątów mieszkania?

— Majo! — zaczął na nowo — Majo, niewiele już chwil należy do nas... I pochyliwszy się złożył na ustach jej przeciągły i gorący pocałunek.

— Nie żałuj tego pocałunku, Majo! Pędził on ocalać długie lata smutku i niewoli!

— Co tu zaszło? — pytała przerażona dziewczyna.

— Opowiem, Ale wolam spoj-

rzy! I pociągnął dziewczynę do drzwi swej sypialni. Podniósł kółko na łóżku swym i odkrył poduszki. Na poduszkach tych spoczywał trup. Trup kobiety!

— Miałeś rację, ona nam już nie przeszkodzi! — rzekła Maja a konwulsyjny szloch wstrząsnął jej ciałem.

— Ukochana, wysłuchaj mnie! Wysłuchaj poraz ostatni! Za chwilę przyjdzie tu policja, która zawiadomilem. A teraz słuchaj!

— Kto ona jest, na miłość boską?

— To moja żona. Widzisz, że jest brzydka i ograniczona. I starsza o czternaście lat odemnie. Była siostrą mojej gospodyni w Moskwie. Obydwie kobiety uczyły się mnie jak wampiry. Przyszło dziecko i musiałem się ożenić. Ody o tem myśle, dławie się poprostu z obrzydzenia i wstrętu. Dziecko umarło. Poszłałabym chyba zmysły, gdybym się został z nią. Uciekłem więc!

Znalazłem pracę znalazłem ciebie! Czasem wydaje mi się, że tyś ko śniła mi się, że byłem mężem nierządnicy.

I oto znalazła mnie. Znalazła i stanęła dziś przedemną! I znów usłyszałem te straszne słowa, które pragnąłem raz na zawsze zapomnieć! Pochwyliłem ją za gardło... Nie żyje...

Maja uścisnęła jego dłoń.

Ale on ją odsunął: — Idź teraz Majo! Niech cie ty nie zastanawia! Idź i żegnaj mi, ty mój promienisty jasny, ty moja nadziejo! Idź!

(Tłumaczyła Et.)